



EX-LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SINDŁKI

W OPOLU

P 772

ANTONI PLUTYŃSKI

Walka
== na ==
Górnym Śląsku

Czysty zysk na fundusz wyborczy śląski.

Cena 1 kor. 20 gr.

LWÓW. — SKŁAD GŁÓWNY W TOW. WYDAWNICZYM WE LWOWIE.
Z Drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarządem Józefa Ziemińskiego. — 1905.

P772

WALKA NA GÓRNYM ŚLĄSKU

ANTONI PLUTYŃSKI.

WALKA NA GÓRNYM ŚLĄSKU



LWÓW. — SKŁAD GŁÓWNY W TOW. WYDAWNICZYM WE LWOWIE.
Z Drukarni „SŁOWA POLSKIEGO” pod zarządem JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO. — 1905.



943.8

~~7295~~
14885

943.8 : 323.1/2 (430.438)

ZBIORY ŚLĄSKIE

*Robotnikom Polakom
towarzyszom pracy i walki*

poświęca

Autor.

Akc VI ¹⁰⁹
Nr 13/64/ C

Słowo wstępne.

Wydanie każdej książki, choćby tak skromnej rozmiarami, jak te moje listy z Górnego Śląska, wymaga usprawiedliwienia ze strony autora, wymaga podania poważnych motywów uzasadniających jej istnienie, zwłaszcza gdy nie celuje ani literacką ani naukową wartością, gdy składa się z niewykończonych, nie zaokrąglonych urywków i fragmentów. Zdaje mi się jednak, że w tym wypadku istnieją dostateczne powody do powtórzenia ogłaszanych swego czasu w „Słowie Polskiem“ szkiców.

Pierwszym jest взгляд na krótką pamięć naszego społeczeństwa. Kiedy wrzała walka wyborcza, kiedy ze szpał niemieckich dzienników, z mownic, ba, nawet z ambon i biskupich tronów padały gromy nienawiści na nasz lud górnośląski, kiedy młodemu posłowi-zwycięscy, dziecku tego ludu, w zacieklej zemście odmówiono kościelnego małżeństwa, oczy i serca całej Polski zwrócone były ku owej walce, tak zażartej i w końcu tak nadspodziewanie zwycięskiej.

Obecnie zatartło się już poczucie doniosłości Górnego Śląska dla sprawy polskiej. A przecież ten niespodziewany — cudowny prawie — wybuch odradzających się uczuć polskich piastowskiej dzielnicy, był nie chwilowym zjawiskiem tylko, ale pierwszym silniejszym objawem walki, która trwa dalej i trwać będzie coraz zażartsza, coraz bezwzględniejsza a w następstwa brzemienna.

Pamiętajmy więc, że Śląsk górny bogaty w ludzi dzielnych i kruszce cenne, to początek i podwalina, a dziś może najślabszy punkt potęgi pruskiego mocarstwa. Najkosztowniejszy klejnot w koronie króla pruskiego, zdradą i prze-

mocą wydarty Habsburgom, dziś jaśniej blaskiem trwałej mocy polskiego ludu.

Chciałbym, aby ogólna doniosłość górnośląskiej sprawy weszła w świadomość narodowego ogółu. Chciałbym, aby w każdej ciężkiej i odpowiedniej chwili lud górnośląski czuł, że nie jest odosobniony, że za nim stoi milionowy naród, że współczuje z nim i ten ich królewski ukochany Kraków i cudowna Częstochowa i Warszawa wymarzona stolica i serce Polski. Dlatego z morza gazeciarskich artykułów wydobywam tych kilka szkiców, wiernych i dokładnych jak klisza fotograficzna a jeżeli zabarwionych to chyba umiłowaniem tego, co przedstawiają.

Drugi motyw ma również ogólne znaczenie. Często, zbyt często słyszeć się daje w społeczeństwie naszym gorzki zarzut, jakoby polski lud roboczy zbyt ulegał wpływom nienarodowej socjalistycznej agitacji, jakoby niezdolny był z jej pęt się wyzwolić i samodzielnie w swe ręce wziąć obronę interesów narodowych. Oskarżenie to niesłuszne, krzywdzące, z pozorów wysnute. Nic zaś nie dowiedzie silniej fałszywości tego twierdzenia, jak przytoczone fakty. Nie bojąc się przesady, śmiem twierdzić, że czem Racławice dla chłopów, walka Kilińskiego dla mieszczan, tem dla robotników stać się winny zwycięskie czyny na Górnym Śląsku. Niech więc tym wszystkim, którzy w potęgę narodowego uczucia polskiej warstwy robotniczej nie wierzą, którzy do robotnika Polaka w imię Polski przemówić nie śmia, wspomnienie owej walki ludu robotniczego na Górnym Śląsku będzie odpowiedzią, zachętą i bojowym sztandarem, niech im doda sił w niepewności i zawodach i niech ich wiedzie do zwycięstwa.

Lwów w czerwcu 1905.

Antoni Plutyński.

I. Pierwsze wrażenia.

RYBNIK, 10 czerwca 1903.

Znałem Górnolązk już dawniej. Wybitnych przedstawicieli młodego ruchu narodowego spotykałem często w Krakowie czy Katowicach, nie obce mi też były sprawy tej bogatej w skarby ziemne i dzielny lud roboczy piastowskiej dzielnicy, a jednak to, co tu się obecnie dzieje, wstrząsnęło mną silnie jako coś upragnionego, czego jednak w najśmielszych przypuszczeniach tak rychło już spodziewać się nie było wolno.

Od samej granicy austriackiej, od Oświęcimia, stojąc w czwartej klasie, mogłem zauważyć zadziwiającą zmianę w spokojnych zwykle twarzach i ruchach, jadących do Katowic Ślązaków. Każda wzmianka o „welunku“ wywołuje żywy gwar. Padają nazwiska kandydatów centrowych, socjalistycznych i polskich. Słychać głosy: „Tego jeszcze nie bywało“, „teraz idzie na śmierć i życie, albo nasze, albo ich“. Jakiś barczysty robotnik z przyciskiem powiada:

— „Słuchajcie, teraz jest niby piła nastawiona, tylko niewiadomo kogo rznąć będzie, jak my wygramy, to Niemców, a jak oni wygrają, to nas. Na zdrowie „Górnolązakowi!“

Pociąg wpada w okręg przemysłowy pomiędzy płaskimi długimi łąkami zieleni. Coraz liczniej strzelają w niebo czerwone i żółte kominy fabryczne. W Mysłowicach wskazują nowe zastępy robotników i włościan. Po kilkunastu minutach pociąg ze znamieną dla pruskich urządzeń dokładnością, prawie w pełnym biegu staje na miejscu. „Katowitz—aussteigen!“

Walka na Śląsku.

Za chwil kilka byłem w redakcyi „Górnoślązaka“. W obszernym pokoju, oparty o stół, stał Korfanty, w koło niego gromada robotników. Rozdawał dyspozycye wyborcze. Z podniesioną do góry głową, o jasnych jak len włosach, a tryskającej życiem twarzy, tłumaczył jakiś szczegół techniki wyborczej swoim zwolennikom. Ciemne, świecące oczy promieniowały zapałem i tajoną energią.

— Dobrze żeś przyjechał — zawołał, — zobaczywszy mnie — tu, u nas, wszystko w ogniu, a społeczeństwo galicyjskie dotychczas prawie obojętnie patrzy na walkę śląską. Przedstawię cię naszym dzielnym wiarusom: p. P. ze Lwowa. Przyjechał tu, aby patrzeć na naszą walkę, aby się cieszyć zwycięstwem narodowej sprawy.

Ucisnąłem po kolei te spracowane, mocne dłonie włościan i robotników, którzy dziś wysunęli się do pierwszego szeregu w walce z niemczyzną i rozpytywać zacząłem o wybory. Odpowiadano żywo: Zapał dla swoich, dla narodowych kandydatów ogarnia coraz szersze warstwy. Zdarzają się wypadki, że ludzie dotychczas zupełnie obojętni, ulegający Niemcom, przechodzą na stronę „Górnoślązaka“ i od razu stają się najzagorzalszymi zwolennikami kandydatur polskich, zwalczając zarówno centrum, jak i socyalistów. „Coś się wielkiego teraz dzieje między nami“. „Tego jeszcze nie bywało na Górnym Śląsku“.

Prawda tych słów widniała z gorejących twarzy. Ci ludzie przywykli do ciężkiej, niebezpiecznej pracy w kopalniach i hutach, spokojni i twardzi na codzień, o mocnych nerwach, nie pozwalających im wzruszać się lada czem, mówili dziś z zapałem, który tylko prawdziwa siła uczucia wywołać zdolna. Widziałem łzy uniesienia w oczach.

Wtem w drzwiach sąsiedniego pokoju pokazał się drugi redaktor „Górnoślązaka“ i kandydat na posła w rybnicko-pszczyńskim okręgu wyborczym, Jan Kowalczyk.

„Co tu będziesz gadał po próżnicy — rzekł po przywitaniu — za chwilę odchodzi pociąg do Rybnika, jedź ze mną, zobaczysz moje rodzinne strony i okręg rolniczy“.

W kilkanaście minut potem niósł nas pociąg nieco pod górę między wielkimi obszarami świerkowych i sosnowych lasów, będących własnością śląskich magnatów. Wśród równego lasu widniały skłębione zwały drzew obalonych

podczas strasznej burzy, jaka kilka miesięcy temu nawiedziła cały Śląsk. W niektórych miejscach powyrywał wicher drzewa z korzeniami, w innych połamał je w różnych wysokościach.

„Patrz na te kawały zniszczonego lasu — rzekł, wskazując ręką Kowalczyk — znawcy obliczają szkodę w samym drzewostanie na 6 milionów marek, wiarusy zaś mówią, że to kara boska na bogaczy i że po tej burzy przyjdzie druga, groźniejsza: to polski ruch narodowo-ludowy, który złamie przewagę niemieckich panów. Tu — ciągnął dalej — idzie tor do powiatu pszczyńskiego, gdzie uświadomienie narodowe jest nieco słabsze, zato rybnicki powiat jest w całości nasz, z wyjątkiem nielicznych tu na ogół mieszczan. Spodziewam się, że bardzo żywy udział uprawnionych w rybnickim powiecie wynagrodzi straty, jakie na rzecz centrowca Faltina, Niemca popieranego przez „Katolika“ ponieść mogę w Pszczynie. Pewną dywersyę zrobić może również kandydatura księcia pszczyńskiego (Pless). Socjaliści nie mają tu poważnych wpływów — jedynie w katowicko-zabrskim i bytomskim w Hucie Królewskiej przedstawiają znaczną siłę. Dziś jeszcze dokładnego wyobrażenia o szansach wyborczych mieć nie można. Za przyjazdem do Katowic pokażę ci obliczenia przybliżone. Mocno stoją Korfanty w katowicko-zabrskim, gdzie nawet może nie przyjdzie do ściślejszych wyborów; Józef Siemianowski w gliwicko-toszecko-lublinieckim i ja w rybnicko-pszczyńskim musimy przyjdzie do ściślejszych wyborów jako pierwsi. Najzażartsza walka będzie w bytomsko-tarnogórskim, gdzie doktorowi Stęślikiemu przeciwstawiają się silni kandydaci centrum i socyalistów. Dr. Rostek ma pewne dane na zwycięstwo w raciborskiem, gdzie wpływ na wynik mają Morawcy, do których wydaliśmy odezwę morawską; co się zaś tyczy dwóch dalszych kandydatur w kozielsko-wielkostrzeleckim i w kluczborsko-oleśnickim, szczególnie zaś w tym ostatnim nie wiele dziś powiedzieć możemy. W każdym razie kilku z naszych kandydatów przejdzie, dość obojętnem jest, którzy, bo tu chodzi przede wszystkim nie o osoby, ale o zasadę, o zwycięstwo“.

„Wpływy nasze, liczba prenumeratorów „Górnoślązaka“ rośnie z dniem każdym, a za ich pośrednictwem hasła na-

rodowe ogarniają cały Śląsk. Tworzy się podstawa potężnej budowy kulturalnej i ekonomicznej. Niech się te wiarusy raz nauczą zwyciężać, a nie prędko zatrzymają się w tym pochodzie.“

„Niemcy zostali zupełnie zaskoczeni naszymi postępami. Dla braku przezorności, któraby się, nawiasem mówiąc, na nic nie przydała, poszedł precz Hatzfeld. Niespodziewany, niebywały wybuch uczuć narodowych wyprowadził z równowagi zarówno rząd, jak i ks. Koppa, który wydał list pasterski przeciw „Górnoślazakowi“. Ale każdy objaw prześladowania ze strony rządu, czy władz duchownych pomnaża tylko nasze siły i skupia w około nas wszystkich Polaków, a lud śląski twardy jest, nieugięty — przekonasz się o tem. Ale oto i Rybnik.“

Kowalczyk wynajął konie i puściliśmy się na objazd mężów zaufania od wsi do wsi, bo policja tak terroryzuje właścicieli sal, że o zebraniach wyborczych prawie mowy być nie może.

Jadąc drogą polną, zobaczyliśmy na długim drzewcu biało - czerwoną chorągiewkę, trzepocącą się w wicherze. „Nic to“, rzekł Kowalczyk, „na wycieczce pod Katowicami niesiono chorągiew czerwoną, z białym orłem i napisem: „Niech żyje Korfanty, orzeł polski“. Musimy hamować zapał ludności, aby nie przybierał charakteru demonstracji“.

Po kilkogodzinym objeździe wróciliśmy do Rybnika. W domach prywatnych, w gospodach, na weselu malowniczym śląkiem, po drogach wszędzie mowa o wyborach i o ostatnim liście pasterskim, który przeważnie wprost przeciwny wywołał skutek.

„Zapisywałem „Katolika“ — mówił mi poważny gospodarz — od samego prawie założenia, przez 34 lat, a dziś, kiedy usłyszał, jak to on i Stephan najniesprawiedliwiej oczernili „Górnoślazaka“ przed biskupem o niedowiarstwo i jakim usłyszał, co ksiądz z ambony wykrzykiwał, tom się mocno rozgniewał, wziąłem „Katolika“ i spalił. — „Panie — mówił z drzeniem w głosie drugi młody robotnik — od tego chłopaka, jakim miał sześć lat, czytałem „Katolika“ i nie wiedziałem, com ja jest: czy Polak, czy

Niemiec? Nie wiedziałem, co jest Polska, aż przyszedł „Górnoślazak“ i nas tu wszystkich poruszył, jakby ogniem spiekł. My też nikogo wybierać nie będziemy, tylko swoich, tylko szczerych Polaków.“

* * *

Późno wieczorem wróciliśmy do Rybnika. Oszołomiony wrażeniami, spisałem tych kilka słów. Znam ruch ludowy w Królestwie, spotykałem opornych Unitów, przejętych duchem chrześcijańskiego męczeństwa, ale takiej siły czynnej, jaka spoczywa w piersiach ludu górnośląskiego, takiego bogactwa teźyzny charakterów nie spotkałem nigdzie w Polsce. Fale odrodzenia narodowego wzrastają na gładkiej do niedawna powierzchni naszego życia narodowego. Obecnie taka potężna fala wzbiera na Górnym Śląsku. Zwycięstwo Ślązaków wstrząśnie całą Polską, przejmie Europę szacunkiem dla naszej żywiołowej, wiekami niewoli niezniszczonej mocy.

II. W redakcyi „Katolika“.

BYTOM, 11 czerwca 1903.

Dziś przedpołudniem wyjechałem do Bytomia. Skierowała mnie tam chęć poznania grupy ludzi zebranej koło „Katolika“ i wyrozumienia osobiście — nie zaś za pośrednictwem zadrukowanej bibuły — względów, które skłoniły ją do położenia się mocną tamą naprzeciw coraz wzbierającym potokom politycznego odrodzenia ludu polskiego na pruskim Śląsku.

Przeszedłszy obok księgarni i administracyi na ulicy Równoległej szybko wbiegłem na pierwsze piętro. Jeden z współpracowników redakcyi „Katolika“ wprowadził mnie do biblioteki, gdzie przy biurku między stosami gazet i odezów siedział redaktor Napieralski, do niedawna kierująca całym ruchem polskim na pruskim Śląsku osobistość. Mężczyzna lat około 40, więcej niż średniego wzrostu, szczupły, o obliczu podługznem, o czarnych, ale już siwizną z lekka przypruszonych włosach i szpiczastej brodzie, twarzy zaś wyrazistej i energicznej, choć mocno przybladłej i nerwowej, robi swoim wyglądem wrażenie ruchliwego działacza politycznego.

Przywitał mnie zrazu z rezerwą. Po wymienieniu kilku słów obojętnej treści zapytałem wprost:

— Czy nie wytłumaczyłby mi Pan rzeczy, której nie może zgłębić zrozumieć polska opinia publiczna; jakie mianowicie względy skłoniły Panów do trwania przy sojuszu z centrum, nawet w chwili kiedy na Górnym Śląsku powstał silny ruch narodowy. Czy to były względy na politykę zewnętrzną, czy na pracę wewnątrz społeczeństwa?“

— 7 —

— Znając „Katolika“ wie Pan — była odpowiedź — żeśmy byli zawsze zwolennikami powolnego rozwoju akcyi polskiej w naszych warunkach. Musieliśmy wystąpić przeciwko gwałtownemu i głośnemu propagowaniu hasła narodowych przez „Górnoślązaka“ między ludem, który — mojem zdaniem — do ich podjęcia w zupełności jeszcze nie był przygotowany, bo uświadczenia językowego, jako dostatecznego uważać nie można. Taka akcyja musi przecież wywołać niebezpieczną reakcyę“.

— Ależ — zawołałem — stopień kulturalny ludu śląskiego jest wysoki, czytelnictwo pism polskich, o czem Panowie najlepiej wiecie tak powszechne, jak nigdzie może. Czyżby owe 40 tysięcy prenumeratorów, które zyskał był „Katolik“ w czasie największego swego rozkwitu, owe krocie czytających przez tyle lat wasz organ miało pozostać obcymi sprawie narodowej? Jestto zresztą — przypuszczam — sprawa rozstrzygnięta powodzeniem „Górnoślązaka“.

— „To co Pan mówi“ — przerwał Napieralski — odnosić się może tylko do okręgu przemysłowego. W katowicko-zabrowskim może wyjść Korfanty. Ale okręgi rolnicze, tam ruch ten jest przedwczesny. My w jednej wsi pod Bytomiem mamy tyle prenumeratorów co w całym lublenskiem. Co się zaś tyczy wpływu „Katolika“, to przecież i sam „Górnoślązak“ przyznaje, żeśmy położyli podstawy pod jego obecną akcyę narodową. Między nami zasadniczą różnicą był właśnie pogląd na to, czy teren: czy lud śląski jest już do takiej akcyi przygotowany. Nie mamy z drugiej strony rodzimej śląskiej inteligencyi, zdolnej do postowania. Powoła się pan zapewne na podpisy odezów Towarzystwa wyborczego, ale tam z wyjątkiem dwóch, wszyscy inteligenci — to żywioł napływowy z Poznańskiego, nie wyrosły ze śląskiego środowiska.

— Pominąwszy już sprawę — odrzekłem — o ile istnieje rzeczywiście taka przepaść duchowa między Górnoślązakiem a Poznańczykiem, aby jej nie mogły wypełnić dążenie do wspólnych celów i długoletnią pracą zdobyte wzajemne zaufanie, zwrócić muszę pańską uwagę, że właściwie kwestya czy stawiać kandydatury polskie została rozstrzygnięta z chwilą, gdy to uczynili narodowi demokraci

z „Górnoślązaka“ i właśnie stanowisko „Katolika“ wobec faktu dokonanego spotyka się z zarzutami.

— Były poważne próby porozumienia, ale gdy w zasadniczym punkcie czy przyszli posłowie wstąpić mają do Koła polskiego czy do centrum, nie było zgody, rozeszliśmy się i starcie stało się nieuniknionem. Przypuszczałem jednak, że walka będzie ze strony „Górnoślązaka“ prowadzona w sposób bardziej umiarkowany, który utrzymałby centrum w pewnej obawie przed „Katolikiem“ i zmusił je do większego liczenia się z nami. Przecież na kimś oprzeć się musieliśmy. Tymczasem „Górnoślązak“ swoją gwałtowną walką utrudnił nam stanowisko w centrum. To był — mem zdaniem — z jego strony gruby błąd polityczny i stąd wypłynęła szkoda dla sprawy polskiej w naszej dzielnicy.

— Ale — zauważyłem — czy to nie był również wielki błąd ze strony „Katolika“ robić taki rachunek bez trzeciego, od którego wszystko zależało — bez centrum. Przecież wśród centrowców, wśród duchowieństwa nie brak bardzo gorliwych narodowców niemieckich, którzy swoim postępowaniem musieli doprowadzić walkę do wielkiego zaostrzenia, a wśród zażartej akcji wyborczej trudno oddzielać od siebie dwóch ściśle związanych sojuszników. Czy panowie mieli rzeczywiście zaufanie do centrum, czy zasługiwało ono na to?

— Nie panie! O centrum i jego taktyce nie od dziś, ale od lat 12-tu nie mam żadnych złudzeń. Niejednokrotnie prowadziłem z nimi walkę, a że jestem za wstąpieniem posłów śląskich do centrum to dlatego, iż uważam sprawę tę za tak drugorzędną, że nie należy dla niej narażać dobrych stosunków z potężnym stronnictwem katolickim.

— Nie podejmuję z panem zasadniczej dyskusji — odpowiedziałem — nad kwestią o ile sojusz z centrum w obecnych warunkach może przynieść jakiegokolwiek korzyści, nie poruszę również sprawy znaczenia moralnego, jakie mieć będzie zasiadanie posłów śląskich w Kole polskiem; ale skoro już o centrum mowa, czy nie mógłbym prosić o wyjaśnienie dwóch kwestyj: po pierwsze jak tłumaczyć sobie zachowanie Niemców katolików w okręgu bytomsko-tarnogórskim przeciw Królikowi, po drugie

czy list arcypasterski ks. Koppa, czy to prowadzenie agitacji wyborczej z ambon nie zachwieje tak silnych obecnie uczuć katolickich ludu śląskiego czy nie podkopie powagi Kościoła?

— Co do pierwszej kwestyi — to jest ona bardzo prosta. Urzędowy komitet centrum, do którego i ja należę, popiera kandydaturę Królika, w partii jednak niemieckiej, znalazła się grupa malkontentów. Ci postawili Antesa. Ale taka nielojalność jednostek zdarzyć się może w każdym stronnictwie. Co do listu kardynała zaś, to rzecz jest zbyt świeża. Przeciwno „Katolikowi“ występował również swego czasu biskup, ale nie czynił tego osobiście. Jak panu wiadomo, i my krytykowaliśmy również nieraz postępowanie księży, którzy zamieniają nasz lud na mówiących po polsku Prusaków. Czy list pasterski ks. Koppa wywrze pożądaną skuteczną na przebieg wyborów, czy lud ten, który przecież jest głęboko katolickim, usłucha głosu pasterza, o tem dziś jeszcze nic pewnego powiedzieć się nie da. To rozstrzygnie głosowanie.

— Dziękuję panu za wyjaśnienia — odrzekłem. — Miałbym jeszcze jedno pytanie trochę niedyskretne, boję się je zadawać: Jak sobie pan wyobraża stanowisko „Katolika“ i jego partii wobec faktu dokonanego. Dziś z wielkim prawdopodobieństwem przyjąć można, że dwóch - trzech kandydatów narodowych wyjdzie zwycięsko. Kiedy wstąpią oni do Koła polskiego, kiedy całe społeczeństwo polskie z największą radością i uznaniem zupełnem powita posłów górnośląskich, wchodzących w skład naszej reprezentacji, co wtedy uczyni „Katolik“? Z wieku i urzędu należało mu się poczesne stanowisko w ruchu narodowym — nie zaś rola opornego malkontenta, niszczonego z jednej strony przez polską, z drugiej strony przez niemiecką akcję narodową.

— Tylko niech pan nic nie mówi — przerwał mi gwałtownym gestem redaktor „Katolika“ — o zasługach z przeszłości. My mamy przed sobą jeszcze wiele do zrobienia. Wybory nie są rzeczą najważniejszą, a jedynie do spraw wyborczych ogranicza się nasz sojusz z Centrum. „Katolik“ wzrósł dzięki długiej pracy na polu kulturalnym i ekonomicznym. Tę pracę bez względu na przebieg w toku

będących wypadków prowadzić będziemy dalej. Na tem polu również możliwe jest porozumienie z „Górnoślązakiem”. Osobiste współpracownictwo z panem Korfantym jest dla mnie wskutek jego ostrych polemik utrudnione, ale nie wątpię w to, że konieczność współdziałania uzna i druga strona. To wszystko co panu powiedziałem może pan przedstawić społeczeństwu polskiemu za pośrednictwem waszego pisma. Nie ma tu nic, czego bym tam nie mógł napisać.

Na tem skończyliśmy rozmowę.

* * *

Z rozmowy z p. Napieralskim wyniosłem dwie obserwacje. Jedną, że można dziesiątki lat żyć z ludem polskim i zajmować się jego sprawami, a duszy jego nie zrozumieć. Drugą, że rozwój stosunków miażdży bez litości i bez względu na zasługi zwolenników przestarzałych kierunków, że wprowadza w ich myśl i czyn zabójcze pierwiastki rozkładu i wewnętrznej rozterki.

III. „Górnoślązak”.

KATOWICE, 15 czerwca.

Nie przysyłałem wam trzeciego listu o sprawach śląskich. Wolałem przeczekać, aż się uspokoi gorączkowo podniecona mordem belgradzkim wyobraźnia naszego społeczeństwa, obawiałem się, że wobec tak głośnego faktu, mniej sensacyjna walka ludu polskiego na Śląsku z gnio-tącą go dotychczas niemczyzną, ujdzie niepostrzeżenie uwagi czytelnika. Zamiast więc pisać, wolałem sięgnąć na bryczkę i osobiście zbadać stan rzeczy w wyborczych okręgach.

Ogromny materiał listowy, który znalazłem w redakcji „Górnoślązaka”, ułatwił mi zrozumienie tego przewrotu, jaki się obecnie dokonywa w wyobraźniach i uczuciach ludu śląskiego. Wyciągnięte zaś z niego wnioski potwierdziła tylko własna obserwacja. Przejście to od poczucia przynależności językowej do pełni uświadomienia narodowego, dokonało się tak szybko, jak nigdzie na obszarze ziem polskich. Na fakt ten złożyło się wiele czynników tkwiących w warunkach bytu żywiołu polskiego, w jego wysokim stopniu kulturalnego rozwoju, przyuczeniu do pracy w wysoko pod względem technicznym i organizacyjnym rozwiniętych stosunkach. Nie mniejszy jednak wpływ na to miała ta okoliczność, że jako inicjatorowie i kierownicy ruchu narodowego wystąpili rodowici Górnoślązacy, synowie chłopów i górników tutejszych, ludzie obeznani znakomicie ze stosunkami, a posiadający równocześnie odpowiedni zasób energii i przygotowania prawno - ekonomicznego.

Stosunek gazety i jej redakcji do czytelnika w zaborze pruskim jest zgoła wyjątkowy. Redakcję proszą o radę wiarusi osobiście i listownie nie tylko w sprawach politycznych, ale w wszelkich kwestiach prawnych, nawet w prywatnych interesach i stosunkach domowych. Każdą myśl swoją szczególniejszą, każdy dowcip, w formę wiązaną czy nie wiązaną ujęty, przysyła wiarus do gazetki, którą za swój organ uznaje, o każdym wypadku składa jej wyczerpującą relację. Wobec tego, dziennik tworzy z czytelnikami ścisłą całość i kierujący pismem bardziej niż gdzieindziej na prenumeratorach swych polegać może, czy to w akcji politycznej, czy w działalności społecznej.

Bardziej wyrobieni „zapisują” pisma obydwóch kierunków i ciągle kontrolują postępowanie swoich przewodników, udzielając im stosownie do swego przekonania pochwał, rad, lub surowej nagany.

Widziałem list do redakcji „Górnoślązaka” na 50 przeszło stron folio, spisywany po całych nocach przez kilka miesięcy i zawierający niejako światowy pogląd Ślązaka.

Przy tak ścisłych i wszechstronnych stosunkach czytelników z redakcją możliwe jest z jednej strony bardzo szybkie rozpowszechnianie nowych idei i poglądów, z drugiej strony znów kierownicy opinii publicznej muszą się trzymać ściśle realnego gruntu i uwzględniać właściwości duchowe swoich czytelników.

Warunkom tym odpowiadać musiał rzeczywiście kierunek demokratyczno - narodowy, którego przedstawicielem jest od roku przeszło „Górnoślązak”, skoro pismo to w krótkim przeciągu czasu pozyskało poważną liczbę 12.000 prenumeratorów i podjąć mogło akcję tak poważną, jak walkę wyborczą w siedmiu okręgach, przeciw centrum z jednej, a socyalistom z drugiej strony. Walka ta ma znaczenie tak doniosłe, że muszę obszerniej się rozwieść o powstaniu „Górnoślązaka”.

W r. 1900 objęła redakcję „Dziennika berlińskiego” grupa akademików z Królestwa, Poznańskiego i Ślązka. W piśmie tem zajmowano się obszernie sprawami śląskimi i rozszerzano je w obwodzie przemysłowym na Ślązku. Rozrzucono tam również kilka broszur, poruszających

sprawy narodowe i ekonomiczne. W r. 1901 zaczęto czynną agitację, która spotkała się natychmiast z energicznym przeciwdziałaniem prasy śląskiej. Ruch ten zwrócił uwagę pp. Biedermana i Rakowskiego, którzy sądzili, że możliwem jest założenie nowego pisma o bardziej energicznym programie narodowym. W grudniu 1901 wydano numery okazowe „Górnoślązaka”. Na redaktora powołano p. Wojciecha Korfantego, rodowitego górnoślązaka i współpracownika „Dziennika berlińskiego”. Kiedy Korfanty dostał się do więzienia, miejsce jego zajął Jan Kowalczyk, również urodzony na Ślązku. Od samego początku zarysowały się jednak silnie różnice zapatrywań właściciela pisma, zwolennika kierunku moskalofilskiego „Pracy”, a redaktorów, stojących na gruncie demokratyczno - narodowym.

Ostatecznie zorganizowaną została przez p. Kowalczyka spółka złożona z chłopów, mieszczan i robotników ślązkich, która złożwszy razem około 50.000 marek, nabyła pismo od p. Biedermana i oddała nieograniczone kierownictwo w ręce wymienionych dwóch przedstawicieli młodego ruchu narodowego.

„Górnoślązak”, wychodząc konsekwentnie z zasady interesu narodowego, występował jako zwolennik zupełnej niezależności żywiołu polskiego od partii niemieckich, w szczególności od katolickiego centrum i spotkać się musiał od początku z silnymi atakami wszechmożnego wówczas na Ślązku „Katolika” i jego kierownika p. Napierałskiego. Niemniej zasadnicze różnice wywołało stanowisko „Górnoślązaka” w sprawach ekonomicznych, szczególnie w sprawie związków zawodowych i cel ochronnych na artykuły spożywcze.

Działając wśród głęboko religijnego ludu, stanął „Górnoślązak” odrazu i zdecydowanie na gruncie katolickim, co mu nie przeszkadzało bezwzględnie piętnować dążności germanizatorskich części duchowieństwa ślązkiego.

To jednak stanowisko katolickie jak i bezwzględne potępienie sojuszków z socyal-hakatystami niemieckimi, naraziło go znów na ataki ze strony polskiej partii socjalistycznej.

Pomimo energicznego zwalczania pisma przez dotychczasową prasę śląską zakres jego czytelników i wpływu rozszerzał się nieledwo z dniem każdym. Opierając się na tych podstawach, mógł „Górnoślązak“ wraz z grupą narodowej inteligencji, związanej w Towarzystwo wyborcze, rozpocząć akcję pierwszych na Śląsku wyborów pod hasłem wstąpienia posłów naszych do Koła polskiego w Berlinie.

Akcya ta, zdążająca do ścisłego złączenia Ślązka z resztą prowincyi polskich, ma doniosłe znaczenie ogólne. Jestto naprawdę pierwszy krok zaczepny, pierwsza akcya na szersze rozmiary, którą usiłujemy nie chronić i zatrzymać tylko nasz stan posiadania, ale także rozszerzyć go do wyznaczonych nam stosunkami ludnościowymi granic.

Ten męski, śmiały, mocny krok nie spotkał się dotąd z odpowiednim poparciem ze strony inteligencji polskiej, która rozrzewnia się w czułościowy sposób plagami, wymierzanemi nam nahaiką kozacką, albo linią pruskiego szulmajstra, ale dla mocnych czynów oddźwięku w duszach nie znajduje. Lud śląski daje sobie radę, a z jego zwycięstwa zstąpi moc na nas wszystkich.

IV. Wybory.

KATOWICE, 16. czerwca.

Z chwilą kiedy list ten dojdzie do Lwowa, wyniki wyborów do sejmu Rzeszy niemieckiej znane będą już całej Europie. Według przepisów o godzinie 10 rano, dnia następnego po akcie wyborczym, przedłożone ma być ministrowi spraw wewnętrznych dokładne obliczenie oddanych głosów.

Wybory do parlamentu są jak wiadomo ogólne, bezpośrednie i tajne. Głosują wszyscy mężczyźni od 25 roku życia z wyjątkiem odbywających służbę wojskową, kartkami, które oddaje się w kowercie i wrzuca do urny. Obliczenia odbywają się publicznie i nadużycia przy samym akcie wyborczym są absolutnie niemożliwe.

Wybrany jest ten, kto otrzyma absolutną większość głosów. W razie jeżeli z kilku kandydatów żaden większości absolutnej nie otrzymał, następują wybory ściślejsze, między dwoma, na których padło najwięcej głosów. Ściślejsze wybory odbędą się 23 b. m.

Górny Śląsk podzielony jest na 12 okręgów wyborczych, z których, z wyjątkiem kluczborsko-oleśnickiego (Krezburg - Rosenberg) oddanego konserwatystom, posłowali sami centrowcy. Usiłowania socjalistów wydarcia im mandatów spełzły na niczem. Występując z polskimi kandydaturami Towarzystwo wyborcze miało poważne podstawy w liczebnej przewadze żywiołu polskiego, przewadze, która okazałaby się tem dobitniej, gdyby był „Katolik“ nie usunął się od układów i nie spowodował rozdwojenia w polskim obozie. Według obliczeń królewskiego statystycznego biura liczyła regencya opolska w r. 1890, 934.601 czyli 59.24 proc.

ludności polskiej, 3.75 prc. zaś czesko-morawskiej. W poszczególnych powiatach przewaga polskiego żywołu jest znacznie większa. Według ostatniego spisu ludności, liczono w pszczyńskim 876.3 pro mille, w oleśnickim powiecie 846.3, lublinieckim 830.6, rybnickim 844. Powyżej 65 prc. żywołu polskiego, a więc bezwzględną możność przeprowadzenia polskiego kandydata, mieliśmy w pszczyńsko-rybnickim, kluczborsko - oleśnickim, kozielsko - wielko - strzeleckim, katowicko - zabrskim, bytomsko - tarnogórskim, gliwicko - tczewsko - lublinieckim i opolskim.

W ostatnim z tych okręgów Towarzystwo wyborcze nie postawiło kandydata, natomiast wysunęło w raciborskim, gdzie mamy czterysta pięćdziesiąt kilku Polaków pro mille, kandydaturę dra Rostka. Naturalnie, sam odsetek ludności nie stanowi o wszystkim, równie wiele waży uświadczenie polityczne. Stąd największe szanse zwycięstwa mamy w okręgach przemysłowych: katowickim, gliwickim, bytomskim, z rolniczych w rybnickim.

Zrobienie dziś, w dzień samych wyborów jakiegoś przybliżonego obliczenia prawie niemożliwe. Spodziewać się musimy w każdym razie całego szeregu wyborów ściślejszych między kandydatami trzech głównych stronnictw: centrum, narodowców polskich i socjalnej demokracji niemieckiej (częściowo hakatystycznej) połączonej z P. P. S. Przyjście do ściślejszych wyborów będzie już bardzo wielkiem zwycięstwem moralnem, a skończyć się powinno zwycięstwem faktycznem — przy pomocy głosów trzeciej partii.

Agitacja prowadzona jest tak namiętne, z taką bezwzględnością, jak podobno nigdy jeszcze na Śląsku. Drogi, place przed kościołem zasłane podartymi odezwaniami i numerami pism wyborczych, które w setkach tysięcy rozrzucano, po całym kraju. Ton niektórych odezwow brutalny. Obrzuca się obelgami przeciwników na prawo i na lewo, w oburzający sposób podniecając apetyty mas.

Agitacja prowadzi się w kościele i w szkole. Znana odezwa wyborcza do serc katolickich ks. Koppa jest niczem w porównaniu z tem, jakich środków używają „księżoszki“ w celu zwalczania nowego „wszechpolskiego“ prądu. Księża centrowcy zapomnieli już o tem, że był czas, kiedy

w obronie kościoła przed zamachami żelaznego księcia lud ten polski zasłaniał ich własnymi pierściami, chronił prześladowanych po własnych chatach i sam biedny, ostatekiem mienia wspomagał. Dziś zbogacony „farsz“, siedzący na probostwie o kilkudziesięciu tysiącach dochodu, urąga językowi i uczuciom narodowym polskiego ludu. Ale chłop i robotnik śląski umieją odróżniać duchowieństwo od wiary. Dotychczas z wyjątkiem jednego listu nie uważałem, aby wystąpienie ks. Koppa zły skutek w tym kierunku wywarło. Ale, że powaga Kościoła agitacją wyborczą poważnie jest zachwiana, że demonstracje ludowe w kształcie kaszkania i szurania nogami nie przyczynią się do zachowania czci dla świątyni, to więcej niż pewne. Niezadowolenie tu i ówdzie objawiane wybuchnąć może snadnie w ogólnem oburzeniu, jeżeli duchowieństwo polskie nie spełni swego obowiązku i nie sprowadzi na drodze właściwej rozwiązania sprawy.

Socjaliści agituja bardzo wytrwale w okręgu przemysłowym, nie można jednak przypuścić, aby wiele zyskali od ostatnich wyborów. Zarówno oni, jak i nasi narodowcy napotykać w akcji wyborczej na najróżniejsze szyskany ze strony władz. Dość powiedzieć, że nacisk na właścicieli gospód uniemożliwia odbywanie wszelkich zebrań z wyjątkiem naturalnie uprzywilejowanych partii: centrowców konserwatystów, wolnomyślnych i hakatystów.

Zdarzyły się nadto wypadki konfiskowania przez władzę policyjną kartek wyborczych narodowców w znacznych ilościach, agitacja z urzędu i t. p.

Wypadki te, protokolarnie stwierdzone, posłużyć będą mogły w razie potrzeby do unieważnienia wyborów, które w Niemczech nie jest wcale mytem, w rzeczywistości niespotykanym.

Towarzystwo wyborcze nie rozporządzało znaczniejszymi środkami na cele wyborcze. Społeczeństwo polskie z wyjątkiem jednego miasta Warszawy, nie poparło zupełnie akcji tak wielkie mającej znaczenie. Nie miało też Towarzystwo żadnej organizacyi, z której możnaby było korzystać przy wyborach. Ale te wszystkie niedostatki wygradzała mu sownie ofiarność ludu śląskiego.

Z drobnych kwot uzbierał on kilka tysięcy funduszu wyborczego i sam agituje za sprawą narodową. Fabryczni i kopalniani robotnicy, ludzie zależni, którym w każdej chwili grozi wyrzucenie z roboty, opuszczają zajęcia i od wsi do wsi, od chaty do chaty bieżą ożywieni dziwnym zapałem, aby dla kandydatów narodowych pozyskać zwolenników. Niektórzy nie chcą brać żadnego wynagrodzenia, mówiąc: To sprawa święta, my składamy nasze siły, naszą dobrą wolę dla Polski, aby nas poznała, że my też do niej przynależni.

Z takim ludem nie dziś, to jutro zwycięstwo pewne.

V. „Wyniki“.

KATOWICE, 19 czerwca.

Zwycięstwo więc! Gdyby nawet ani jeden kandydat narodowców nie wyszedł z walki zwycięsko, to jednak już te czterdzieści kilka tysięcy głosów oddanych na kandydatów narodowych mimo wszelkich środków państwowego i kościelnego nacisku są wielkim zwycięstwem. Do dziś niewiadomo, czy Kowalczyk wybrany od razu czy nie przyjdzie do ściślejszych wyborów, dla niego pewnych. Korfanty ma bardzo poważną szansę zwycięstwa w wyborach ściślejszych przy odpowiedniej agitacji wobec tego, że socjalistyczni robotnicy, mając do wyboru jego i centrowca nie będą się wahać z powodu stanowiska wobec cel zbożowych, i całą siłą poprą polskiego kandydata. Nie będę się jednak wdawał w rozpatrywanie kombinacji wyborczych, trudnych do ułożenia przy tak zupełnej zmianie stosunków, jakie spowodowało wystąpienie nowego czynnika na arenę wyborczą, a trudniejszych do zrozumienia bez znajomości choćby pobieżnej miejscowych stosunków. Opiszę wam lepiej tę noc z 16 na 17 czerwca spędzoną w redakcji „Górnoślązaka“ na gorączkowym oczekiwaniu wyników. P. Napieralski bardzo trafnie określił różnicę poglądów między dwoma kierunkami, wskazując na sąd o dojrzałości ludu śląskiego. W tej chwili nie o wybory tylko, nie o nie przedewszystkiem chodziło kierownikom tego ruchu, ale o rozstrzygnięcie zupełnie przedmiotowe dla wszystkich oczywiste tego pytania, które każdy z nich sam dawno rozstrzygnął w głębi duszy czy lud polski dojrzał już do tego nowego, śmiałego i stanowczego choć spokojnego i poważnego sposobu po-

litycznego działania, który na Górny Śląsk wprowadzić chcieli zwolennicy demokratyczno-narodowego kierunku. W tej chwili zaczerpnąć trzeba było sił na dalszą pracę i walkę. Chwila nie zawiodła.

O godz. 7 wieczór skończono akt głosowania, o godz. 9 nadpływać zaczęły rezultaty, zebrane z poszczególnych lokali wyborczych, porozmieszczanych w liczbie kilkudziesięciu po całym okręgu.

W wielkiej sali redakcyjnej z niepokojem oczekiwaliśmy wyników. Na pewne nic przewidywać nie można było. Przybliżone obliczenia musiały zawieść i zawiodły. Wprawdzie głosowanie odbywa się tajnie, presja jednak moralna zawsze możliwa. Przeciwnicy walczyli tak ostrymi środkami, używając na swą korzyść powagi kościoła i państwowej przemocy, że nie jedno dzielne nawet serce uległo w wewnętrznej walce.

W wiejskich częściach okręgów, gdzie lud mniej wyrobiony, uciekano się wprost do gwałtu i podstępów, które dają podstawę do unieważnienia wyborów w wielu okręgach. W kozielskim dzień przed wyborami podarł amtowy 2.500 kart wyborczych, których swobodne rozdzielanie gwarantuje wyraźnie niemiecka ordynacja wyborcza, w niektórych zaś miejscowościach księża biegali za wychodzącymi z kościoła wydzielali im odezwy i kartki z nazwiskami polskich kandydatów i wśród złorzeczeń darli je i deptali nogami. W takich warunkach część poważną zwolenników należało uważać za straconą.

Na schodach ozwały się pospieszne kroki. Ustawieni przy liczeniu głosów w Katowicach mieście nadbiegali z rezultatami „Przepadliśmy strasznie! chyba co dwudziesty głosował na nas. Same Niemcy“. To nic, przyjdą lepsze okręgi. Zapisujemy cyfry.

W tej chwili odzywa się telefon. Cicho? Rybnik woła: „Faltin pobity, Kowalczyk górą! — Za chwilę Mikołajów miasto: „Żle, Kowalczyk tylko dwiema z czemś, Faltin pięćsetkilkadziesiąt“. Trzeci, czwarty, piąty rezultat z Rybnickiego wyrównywa różnice. Na Faltina pada kilkadziesiąt, kilkanaście głosów — na hercoga z Raciborza po kilka — na naszego setki. Rozpogadzają się twarze, odzywają radosne okrzyki!

Ale Korfanty, przeciwko któremu najsilniejszą zwrócono agitację, który energią i śmiałością swoich wystąpień, jak wiele jednostek wybitnych, a ekspanzywnych, wzbudzając obawę przeciwników, zyskiwał ich nienawiść, ten się chwije. Obok Letochy, centrowca, popieranego energicznie przez „Katolika“, stanął Morawski, Polak, kandydat socjal-demokracji polskiej i niemieckiej, poparty bardzo umiejętnie prowadzoną agitacją. Po wynikach dobrych, zaczynają od dalszych stron, od Mysłowic, z Zabrskiego — nadchodzić gorsze. Letocha trzyma się zrazu w mierze, potem liczba głosów rośnie. Wpada wieśniak i woła: Straszniemy potracili. Centrowcy postawili sobie stolik przed lokalem i usiedli w kilku, a wielu z naszych myślało, że to już komisja i oddawali kartki, a potem dawali im centrowcy swoje kartki i kazali zanosić. Niektórzy się wrócili, inni poszli i głosowali, jak kazano. Letocha dostał mnóstwo głosów.

Zdawało się, że nawet do ściślejszych wyborów nie przyjdzie. Z ust wiarusów, którzy tłumnie, zmoczeni, roznamietnieni kilkodziową agitacją, zapełnili pokoje redakcyjne i korytarz, odzywać się zaczęły złorzeczenia:

— Przecież to, co się dzieje — to krzywda.

— My tu tacy dobrzy, jak Niemce i za co nas ci „farsosze“ tak prześladowa.

— No i patrzcie, jaki to ciemny lud jeszcze na Śląsku bywa, że wybiera centrowca. Cóż oni dla nas zrobili? Żaden się nawet nie pokaże, jak go wybierzemy, a jak naszych braci prześladowa w Poznańskim, to żaden z naszych posłów ani pary z gęby nie puści!

Inny znów z goryczą mówi:

— Albo i ten „Katolik“, żeby Niemców popierać. Toż, gdyby on chciał z nami iść, tobyśmy tu na Górnym Śląsku, nie dwóch — trzech, ale siedmiu posłów Polaków wybrali i niktby nam nie poradził.

Ale Korfanty zachowuje względny spokój i przebiega okiem kolumny cyfr.

— Czekajcie, teraz przyjdzie Janów i Laurahuta — Siemianowice, gdzie cztery miesiące pracowałem z wami jako robotnik, tam wiele głosów, a większość moich.

Przyszły ostatnie wyniki, za chwilę obliczenia urzędowe z landratury.



„A więc ściślejsze wybory między Letochą a Korfantym, zawołał Kowalczyk. Jeszcze możemy wygrać. Weźmiemy się do roboty“. — „Niech żyje Korfanty!“ zawołali chórem. — „Jak teraz pan Kowalczyk wybrany — powiedział któryś z wiarusów — to my teraz naszych ludzi sprowadzimy z rybnickiego i musimy wygrać“. — Tymczasem ani w rybnickiej landraturze, ani w biurach korespondencyjnych nie można było otrzymać urzędowego wyniku głosowania z okręgu Rybnik-Pszczyna. Co chwila krzyżowały się wiadomości. To tylko pewna, że Kowalczyk otrzymał ze dwa tysiące głosów więcej od zwego najpoważniejszego kontrkandydata. Czy w pierwszych, czy w ściślejszych wyborach wyjdzie na pewne.

O innych kandydatach wiecie z telegramów i ja nie wiele więcej wam dziś napisać potrafię.

Wracam do Krakowa, aby zbadać, czy śląskie zapasy znajdują u was oddźwięk, czy poprzecie czynnie usiłowania skierowane do wywalczenia zwycięstwa dnia 23.

VI. Krwawa agitacya.

LAURAHUTA, 22 czerwca.

A więc list pasterski ks. Koppa już wydał owoce — zaiste straszne. Krew niewinnie przelana pierwszych ofiar śląskich, krew polskiego ludu zbroczyła ziemię. Posłuszni rozkazowi kardynała-hakatysty księza tak agitowali, tak jętrzyli, tak poniewierali godność obywatelską, narodową, wprost ludzką, że przyszło wzburzenie, jakiego wśród religijnego ludu nikt przypuszczać nie mógł, przyszedł żywiołowy wylew do niemożliwości drażnionych uczuć i... krew się polała.

Policya naciskiem swym nie dopuszcza żadnych zebrań liczniejszych, zwoływanych przez narodowców, za to codziennie odbywa się po kilka zgromadzeń centrowych, na które przybywa również tłum zwolenników polskich kandydatów, aby okrzykiem zadokumentować swe usposobienie. Takich zebrań odbyło się już całe setki. Nigdzie nie przyszło do starcia, ale roznamiętnienie i niepokój ogarniał lud coraz większy, a władze pozwalały nadal, jak najgwałtowniej obrzucać polskich kandydatów obelgami w obliczu tysięcznych tłumów. Nareszcie cierpliwość ludu się skończyła.

Ażeby Wam dać wyobrażenie o tle, na którym się rozegrały wypadki w Laurahucie, przytoczę przedtem fakt najświeższy również, ale nie odosobniony, bo podobne wydarzyły się na Wirku i w Bogucicach — fakt, który do wypadków w Laurahucie stoi, jakby w stosunku przyczyny i skutku, hasła i odzewu.

Było to w rybnickim, w Mikułowie. Po wielkiem nabożeństwie (sumie) lud tłumnie wychodził z kościoła. Tuż

obok drzwi ustawili się dwaj agitatorzy Faltina, rozdając odezwy i kartki. To samo o stokilkadziesiąt kroków dalej na drodze uczynili dwaj zwolennicy Kowalczyka. Doniesiono o tem proboszczowi miejscowemu ks. Kamelowi, który właśnie ubierał się po mszy. Rozgniewany zabrał z sobą dwóch stronników i wybiegł z kościoła.

Drogą szli ludzie, odbierali odezwy od narodowców i chowali kartki wyborcze. Widząc to ksiądz zawołał: „Ludzie drzeć mi te szmaty“ — i przyskoczył do rozdających odezwy. Jeden z centrowców chwycił polskiego chłopaka za piersi, a ks. Kamel uderzył go w twarz tak silnie, że się aż na ziemię potoczył, potem otworzył parasol (bo był deszcz) i czerwony od gniewu wrócił do kościoła.

„Lud stał dookoła — opowiada w liście naoczny świadek — jak wryty, tylko zgrzytaniem zębów, a szemraniem wielkiem dając dowód swemu oburzeniu i swej pogardzie, a nie podniósł ręki na księdza krzywdziciela, bo czuł, jaki szacunek należy się sukience kapłańskiej. Ale to wielkie zgorszenie, kiedy ta sama ręka, która przed chwilą piastowała Pana Jezusa i błogosławiła ludowi chrześcijańskiemu, teraz bójki uliczne wszczyna“.

Takie obelgi straszny muszą wywoływać skutek, straszną rozterkę w duszach ludu. A słowne i czynne obelgi — to nie jedyny sposób agitacji. Gdy piszę te słowa, opowiada robotnik hutniczy, jak go proboszcz jego zademonstrował za agitację na rzecz Polaków u dyrektora-hakatysty i jak mu kazali iść precz z żoną i dziećmi — (proboszcz z rodu Polak!) Przecież takie postępowanie urąga wprost najpierwszym pojęciom o dostojeństwie stanu duchownego i musi wywołać rozgoryczenie.

* * *

Rozgoryczenie wybuchło w Laurahucie w okręgu katowickim. Trzeba wiedzieć, że Laurahuta i Siemianowice dwie wielkie osady fabryczne, to niejako główne ognisko zwolenników Korfanteo. Tu w olbrzymich kopalniach i cynkowniach pracował on będąc studentem przez kilka miesięcy, jako prosty robotnik, aby poznać los robotnika z własnego doświadczenia. Znają go też i oni wszyscy niemal osobiście

i wołają po imieniu. Dlatego agitacja księży trudniej tu dostępi i posłuch znajduje.

Ale księża centrowcy nie dają za wygraną. W niedzielę rano mieli w Laurahucie trzy kazania o wyborach, dwa po polsku, a jedno po niemiecku, występując w sposób niezwykle ostry przeciw „rewolucyonom, Wielkopolakom i zakrytym niedowiarkom z „Górnoślązaka“, i obrzucając obelgami narodowy ruch polski. Już w kościele poczęto mocno szemrać.

O godzinie 7-mej wieczorem miało się odbyć wielkie zebranie centrowców w sali Ludwiga, na którem przemawiał miał także znany agitator ks. Stephan z Berlina objeżdżający wszystkie parafie Ślązka z podburzającymi mowami. Około pół do 8-ej ściągnęły olbrzymie tłumy do lokalu i wypełniły przyległe ulice pomimo oporu policyi i żandarmów. W tłumie nie było prawie zwolenników centrum, kiedy zaś proboszcz miejscowy ks. Szwider zagaił zebranie, jak burza przeleciał po całym tłumie okrzyk: „Precz z centrum! Niech żyje Korfanty!“

Na miejscu nie było nikogo z „Górnoślązaka“ ani z Tow. wyborczego. Kilku ludzi próbowało uspokajać na własną rękę, ale gdy ks. Szwider znowu zabrał głos, rozdrażniony i rozgorączkowany ciągłemi prowokacyami tłum rzucił się na mówiącego z groźnym krzykiem i podniesionemi w górę rękoma. Przerażony proboszcz wyskoczył oknem do ogrodu i przez krzaki i płoty umknął ku probostwu.

W tej chwili żandarmi i policyą wezwali tłum do rozejścia się. Napróżno, bo z sąsiednich ulic na odgłos krzyków wysypywać się zaczęły z domów i gospod gromady świętujących robotników. Natłok stawał się coraz większy. Do trzech tysięcy ludu zaległo zbitą masą ulice. Co chwila odzywają się grzmiące okrzyki „Precz z Centrum! Precz z Letochą! Niech żyje Korfanty!“

Wtem wpadła zaalarmowana straż ogniowa i ustawivszy sikawki, zaczęła oblewać strumieniami wody tłumy ludności. Kilka minut odzywały się tylko złorzeczenia. Nagle tłum cały porwał się z miejsca i runął ku strażakom. Kamienie posypały się na żandarmów i policyę. Wydobyto noże i pocięto węże od sikawek. Potem odpędziwszy strażaków, pochwyciono sikawkę i zaciągnawszy ją na brzeg

stawu wśród tryumfalnych okrzyków, wrzucono wraz z końmi do wody. Policja musiała się cofnąć.

Teraz ruszył roznamietniony tłum przed probostwo, powybił tam okna, a następnie przeciągnawszy przed hutniczym urzędem, tam również potłukł wszystkie szyby. Tu zastąpiła mu drogę po raz drugi policja i przyjęła go salwą wystrzałów z rewolweru.

Ugodzony kulą w kark z tyłu padł młody robotnik Taflarczyk trupem na ziemię. Kilku odniosło cięższe i lżejsze rany. Około jedenastej nadjechało dwóch konnych żandarmów z Katowic i zaczęło rozpędzać tłum na wszystkie strony, siekąc szablami po głowach nawet pojedynczo idących. Liczba rannych nie da się sprawdzić. Mówią o kilkunastu. Całą masę ludzi uwieziono. Podobno wydała wszystkich z roboty i pociągnęła do sądowej odpowiedzialności.

Około godziny 12-tej przybyła z Bytomia osobnym pościągami kompania wojska, ale na krwawą polską zlaną ulicą zalegały pustki i cisza głęboka. Wybity tylko okna świadczyły o groźnych zaburzeniach.

Rankiem zaalarmowany został cały Śląsk kłamliwymi depeszami donoszącymi jakoby Polacy poranili ciężko dwóch księży, a zabili 6-ciu policyantów i 6-ciu strażaków. Obecnie nawet pisma niemieckie („Oberschlesisches Tageblatt“) przyznają, że bezpośrednią winę rozruchów przypisać należy przedwczesnemu wkroczeniu straży ogniowej.

Ten czy ci, którzy pośrednio przez niecną agitację zawinili sprowadzając rozlew krwi, ujdą kary. Ukarani zostaną tylko fizyczni uczestnicy rozruchu. Nikt nie wróci rodzinie zabitego syna i długo moralnie trzeba będzie pracować, aby wrócić spokój wewnętrzny ludowi śląskiemu.

W Laurahucie i okolicy wzburzenie. Tłumnie przychodzi lud, skarżąc się i narzekając na bezprawia, ale śmierć młodego robotnika nie rzuciła strachu na dzielnych wiarusów. Wszakże oni tam w podziemnych gankach czarny węgiel wydzierając ziemi na powszedni chleb dla siebie i rodzin, codziennie śmierci w oczy zaglądają i nie lękają się jej, ale walczą dalej i zwyciężają nielitośną naturę, nie ugną się też w tej walce o wolność i Ojczyznę.

VII. Laurahuta.

KATOWICE, 24 czerwca.

Doniosłem wam już obszernie o zajściach w Laurahucie onegdaj. Dziś po zebraniu większego materiału podnieść muszę jeszcze niektóre szczegóły, rzucające jaśniejsze światło na krwawe wypadki, już dziś bowiem nie brak usiłowań ze strony prasy niemieckiej a nawet polskiej (patrz „Dziennik poznański“, cytujący bez zająknięcia opinię „Posener Tageblattu“), aby całą winę rozruchów i odpowiedzialność za nie zwalić na barki „Górnoślązaka“.

Faktem jest, że w ostatnich miesiącach nie odbyło się ani jedno zebranie stronników Towarzystwa wyborczego z powodu braku sali, że więc o jakimś podburzaniu mas z tej strony ani mowy być nie mogło. Faktem jest niemniej, że w czasie rozruchów ani jednego przedstawiciela inteligencji narodowej w Laurahucie-Siemianowicach nie było, gdyż dr. Stęślicki wyjechał był do Królewskiej huty i wrócił dopiero około szóstej do domu.

Natomiast udowodnić można i udowodni się, kiedy przyjdzie do rozprawy sądowej, cały szereg oburzających faktów pogwałcenia praw obywatelskich i godności ludzkiej, jak znane wam spoliczkowanie człowieka w Mikułowie, faktów, które musiały doprowadzić do wybuchu lud bardzo inteligentny i czujący godność własną. Szczególnie od chwili ogłoszenia ściślejszych wyborów w okręgach rybnicko-pszczynskim i katowicko-zabrowskim agitacja duchowieństwa przechodzi wszelkie wyobrażenia. Do tych dwóch okręgów zjechali się duchowni niemieccy z sąsiednich powiatów, agitując ciągle, to z kazalnicy, to osobiście, to na zgromadze-

niach wyborczych. Ks. Stephan z Berlina objeżdża wieś za wsią, od rana do wieczora z przygotowaną mową polską przeciw „Górnoślązakowi“ i równocześnie sprawdza, o ile polecenia ks. Koppa ściśle i gorliwie przez miejscowych proboszczów są wypełniane. Nawet część tych księży Polaków i Niemców, którzy powstrzymywali się dotychczas od akcji wyborczej w kościele, teraz pod wpływem takiej presji zmieniała postępowanie.

Zachęty nie potrzebował ks. Szwider z Laurahuty, znany i znienawidzony przez lud germanizator, o którego ohydnych wystąpieniach kilka lat temu pisały gazety polskie, nie wyłączając bodaj „Katolika“.

O początku zająć w Hucie Laury, podałem już szczegóły depeszą. Ks. Szwider naprzód w kościele, później na zebraniu wymyślał narodowcom i spotwarzał ich. Obecni na wiecu zaprotestowali przeciw temu wówczas, gdy jeden z obecnych centrowców „zawołał groźnie, aby wszyscy zwolennicy Korfante go opuścili salę“. Na to ozwały się wołania „Precz z centrum! Precz z Letochą! Niech żyje Korfanty!“ Ksiądz przeląkł się groźnych okrzyków i nie rozwiązawszy zebrania, tylnymi drzwiami umknął, przesadzając mimo poważnej tuszy, jeden płot za drugim.

Tłum zaś stojący przed gospodą, nie wiedząc co się stało, zaczął dalej wznosić gromkie okrzyki na cześć Korfante go, a przeciw centrowcom. Wychodzący z sali powiększali zamieszanie. Kiedy tłum mimo wezwania nie rozchodził się dość prędko, przybyły przygotowane sikawki i strażacy poczęli obficie zlewać stojących w tłumie. Kilka — inni mówią kilkanaście — minut trwało to oblewanie. Nagle ozwał się krzyk przeraźliwy. Strażak skierował silny strumień wody w oko blisko stojącemu chłopakowi.

Na ten krzyk, tłum w szalonym porywie ruszył z miejsca i runął ku sikawce. W okamgnieniu gradem pocisków i uderzeń odpędzono strażaków, pocięto węże, pogięto, połamano, żelazne drągi sikawki. Kilku żandarmów i policyantów próbowało stawić opór. W jednej chwili otoczono ich. Jednemu wydarł robotnik szablę i złamał ją w rękach jak trzcinę. Widząc to inni, bici z całych sił przez grupy wyrostków łaskami, obrzucani kamieniami, pochowali szable, nie śmieli użyć rewolwerów i musieli się cofnąć.

Płomień długo tłumionego gniewu wybuchnął strasznie. Ozwały się wołania: „gdzie Szwider“ — „gdzie ten łotr przekłety“. „A obić go“. Na razie mszczono się na sikawce. Kilkudziesięciu robotników, przeważnie chłopaków około lat dwudziestu, pochwyliło pogruchotaną sikawkę i wśród tryumfalnych okrzyków rzuciło ją do stawu.

Tu rozeszły się pogłoski, że ksiądz uciekł do hutniczej gospody. Kilkutysięczny coraz rosnący tłum podążył więc w tę stronę, a przybywszy przed gospodę powybił tam wszystkie szyby. Nieznalazszy tam ks. Szwidra, zwrócono się na probostwo i tu też wśród przekleństw i okrzyków powybijano szyby.

Tymczasem ks. Szwider schronił się do sąsiedniego kościoła, zamknął drzwi na klucz i drżąc ze strachu po stromych schodach gotyckiej wieży wdrapał się na wierzch.

Ciemno już było około 10. Zupełnie pozbawiony przytomności tłum, nie znajdując nigdzie przedmiotu swej nienawiści, potoczył się znowu ku hutniczej oberży, niszcząc po drodze lampy elektryczne i rozbijając szyby w urzędzie hutniczym. Nieopodal gospody wdrapał się ktoś na wysoki mur i starał się uspokoić wzburzony żywioł. Napróżno. Ludzi tysiące prą dalej i dalej, wołając ciągle z całych sił: „Niech żyje Korfanty!“ „Niech żyje Polska!“

Przed gospodą, naprzeciw tłumowi, zabłysnęły hełmy żandarmeryi, wzmocnionej posterunkiem katowickim. Odezwało się wezwanie do rozejścia. Tłum odpowiedział głośnym okrzykiem, ale się zawahał na oka mgnienie, potem podstał pod gospodę. W tej chwili żandarmerya wyciągnęła rewolwery. Ozwały się strzały. Dwanaście kul świsnęło w zbity masę. Jęki, przekleństwa rozdarły powietrze, kilku rannych zaczęło krwawić. Ugodzony z tyłu młody robotnik zabity, runął na ziemię.

Groza przeszła tłum tysięczny, ale się nie rozchodzili, otoczywszy ciało zabitego i zasłaniając go przed wzrokiem Prusaków własnymi piersiami. Żandarmi nie odważyli się na nową salwę.

Lud stał długą chwilę i czekał, wreszcie powoli zaczęto rozchodzić się do domu. Stłoczone grupy rozpędzała konna żandarmerya z Katowic, siekąc po głowach nawet pojedynczo idących.

Kiedy około północy przybył oddział wojska z Bytomia, na ulicach było już pusto.

* * *

Podczas zaburzeń aresztowano 6 ludzi. Do dziś codziennie aresztują po kilkunastu, przeważnie takich, którzy będą mogli udowodnić swoją nieobecność w czasie krwawego starcia. Ale aresztowania te działają przynębiająco i wywołują ogromną nienawiść dla duchowieństwa. Lat trzeba będzie, aby naprawić to, co popsuł ks. Kopp i księża germanizatorzy w ciągu kilku tygodni.

Tymczasem ks. Stephan spóźnił się i przyjechał w chwili, kiedy tłum rzucił się był na sikawkę. Przypuszczaćby można, że to straszne zajście powstrzyma go od dalszej gwałtownej agitacji wyborczej, że sumienie kapłańskie odezwie się w duszy redaktora „Gazety kościelnej“. Ale gdzież tam. Na drugi dzień ks. Stephan zwołał wiec do Zabrze — gdzie go wygwizdano. Niezrażony niczem, wybierał się podobno na wiec do Królewskiej huty. Teraz wkroczyła już policja pruska i zabroniła centrowcom odbywania wieców.

Posądzi mnie ktoś o tendencyjne przedstawienie sprawy ze strony polskiej jedynie. Nie będę się więc już powoływał na świadectwa naocznych widzów i pism polskich, ale przytoczę głos hakatystycznej gazety „Oberschlesische Grenz-Zeitung“. W artykułach pełnych nienawiści do Polaków, pisze ona jednak: „Przy bezstronnem zbadaniu wypadku w Laurahucie, musi nawet krótkowidz przyjść do przekonania, że z pewnością nie przyszkoby do strasznych scen i przelewu krwi, gdyby się miało wzgląd na wysoki stopień podrażnienia z czasu wyborów Polaków, wrogo dla centrowców usposobionych. Ks. proboszcz miał już w kościele silnie wzburzyć umysły; powinien się więc był stanowczo zdała trzymać od wyborczego zgromadzenia“.

„Sądowe śledztwo wniesie światło do sprawy, o ile ona tu i ówdzie jest jeszcze ciemną“.

I my tak sądzimy i my zgadzamy się z opinią „Berliner Tageblattu“, że istnieje ścisły związek między tym krwawym wypadkiem a listem kardynała Koppa, ale żadna stąd dla nas pociecha, że wrogowie polskości zawinili.

Popłynęła krew naszego ludu. Nikt nie ma prawa

doprowadzać do jej rozlewu, jeżeli naród tego nie żąda i nikt nie ma prawa używać religii, która jest w jego piersi, przeciw niemu.

Księża germanizatorzy wykopali przepaść między niemieckim centrum, a ludem polskim. Mamy nadzieję, że nie osłabi to uczuć religijnych, a wzmocni tylko niezawisłość i świadomość odrębności narodowej.

VIII. Wybory ściślejsze.

KATOWICE, 15 czerwca.

Opinię publiczną polską zaalarmował mocno rzekomy sojusz wyborczy narodowców śląskich z socjalną demokracją polską i niemiecką. Odzywają się głosy oburzenia szczególnie głośno ze strony tych, którzy z zupełną obojętnością patrzyli, jak Polacy z „Katolika“ dla poparcia Niemców centrowców, obrzucali ciężkimi i nieprawdziwymi zarzutami kandydatów narodowych na górnym Ślązku. Naturę tego rzekomego sojuszu określa poniżej umieszczona wymiana listów:

„Do Komitetu wyborczego Polskiego Towarzystwa wyborczego na Ślązk, na okręg katowicko-zabrski.

„Niżej podpisany komitet wyborczy polskiej i niemieckiej socjalnej demokracji okręgu katowicko-zabrskiego uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu poprzeć kandydaturę Polsk. Tow. wyb. na Ślązk, p. Wojciecha Korfantego, przy ściślejszych wyborach do parlamentu niemieckiego w okręgu katowicko-zabrskim, jeżeli wymieniony kandydat oświadczy się piśmiennie na ręce podpisanego komitetu: 1) za nieuszczerplonem utrzymaniem istniejącego prawa wyborczego do parlamentu; 2) przeciw podwyższaniu istniejących celi na środki żywności; 3) przeciw wszelkim nowym podatkom pośrednim lub podwyższaniu istniejących podatków od środków żywności szerokich mas ludu; 4) przeciw wszelkiemu ustawodawstwu wyjątkowemu i pogorszeniu obecnych praw konstytucyjnych; przeciw pomnożeniu ciężarów wojskowych i flotowych.

„Oczekujemy odpowiedzi do soboty dnia 20 czerwca 1903 r. wieczorem na ręce podpisanego.

W imieniu Komitetu wyborczego polskiej i niemieckiej socjalnej demokracji okręgu katowicko-zabrskiego *Franciszek Trąbalski*, sekretarz“.

Na list powyższy nadeszła następująca odpowiedź:

„Oświadczenie. Niniejszem oświadczam się 1) za utrzymaniem istniejącego prawa wyborczego do parlamentu rzeczonej niemieckiej; 2) przeciw podwyższaniu istniejących cel na środki żywności; 3) przeciw wszelkim nowym podatkom pośrednim lub podwyższaniu istniejących podatków od środków żywności szerokich mas ludu; 4) przeciw wszelkiemu ustawodawstwu wyjątkowemu i pogorszeniu obecnych praw konstytucyjnych; 5) przeciw pomnożeniu ciężarów wojskowych i flotowych“.

Wojciech Korfanty.

„Warunki, stawione przez komitet polskiej i niemieckiej socjalnej demokracji, nie tylko, że nie stoją w sprzeczności z programem politycznym Polskiego Tow. wyborczego na Ślązk, ale są wprost jego częścią gospodarczą, jak to w li-
cznych odezwach zaznaczyliśmy. Dlatego komitet polski na powiat katowicko-zabrski jednogłośnie przyjął podane warunki i dał upoważnienie kandydatowi na posła, p. Wojciechowi Korfantemu, do złożenia powyższego oświadczenia, które niniejszem przesyłamy.

W imieniu Komitetu polskiego na okręg katowicko-zabrski i w imieniu wydziału tegoż Komitetu. Katowice, dnia 20 czerwca 1903 r. *Dr. Franciszek Karaś*“.

Nie jest to żadna ugoda, bo jak wiadomo ugoda polega na zasadzie „do ut des“. Takie zaś wyjaśnienie co do stanowiska w ważnych kwestiach politycznych należy się nie tylko bardzo poważnej części wyborców, ale nawet każdemu pojedynczemu z osobna.

Rozpowszechniane wiadomości jakoby Towarzystwo wyborcze zobowiązało się oddać głosy swe w okręgu bytomskim socjaliście Winterowi przeciw kandydatowi centrum, górnikowi polskiemu Królikowi, są zupełnie fałszywe, czego

dowodzi odezwa Towarzystwa („Górnoślązak” z 23 b. m.), gdzie głosowanie pozostawiono wyraźnie sumieniu wyborców.

Formalnie więc nigdzie — nawet w katowicko-zabrowskim — sojuszu z socyalistami niema. Faktem jest tylko, że socjaliści agituja i oddaja swe głosy Korfantemu po otrzymaniu od niego odpowiedzi na kilka zasadniczych pytań, które we wszystkich okręgach stawiane były kandydatom, popieranym przy ściślejszych wyborach przez socjalną demokrację. Z formalnego tedy punktu widzenia zaczepiaćby chyba można samo oświadczenie, polemizować z jego treścią lub wykazywać, że w jego złożeniu mieści się odstępstwo od głoszonych przedtem zasad.

Tymczasem żadne z pism nie zaczęło naradowców z tej strony, ale wszystkie podnosiły raczej zarzuty co do moralnej wartości wyboru przeprowadzonego przy pomocy socyalistów.

Jedno z pism postawiło tak sprawę: Wybory mają o tyle dla nas wartość o ile zwycięstwo wywalczymy polskimi siłami. No, a jeżeli Niemcy socjaliści wolą popierać kandydata polskiego, aniżeli centrowca, czyż obowiązkiem tego kandydata jest o ile możności pozbywać się tych głosów? Nie! Tak drażliwymi nie bywali nigdy Polacy, ani w Poznańskim, ani w Prusiech, gdzie przyjmowali pomoc stronnictw niemieckich przeciwko hakatystom. Zapewne, że byłoby lepiej walczyć i zwyciężać tylko polskimi siłami i to możliwem byłoby na Śląsku, gdyby nie odmowa współdziałania, dana Towarzystwu przez p. Napieralskiego. Zapewne też dobrze jest wszędzie, tak jak w Rybnickim, policzyć sobie przy wyborach liczbę stronników, ale gniewać się na socyalistów za udzielenie pomocy, reprezentującej z górą 10.000 głosów — poprostu niepodobna.

Nie dają jej oni bezinteresownie. Socjaliści są dziś w Niemczech stronnictwem, prowadzącem realną politykę. Trzem milionom wyborców trzeba przed zaprowadzeniem ustroju socyalistycznego na ziemi, dać w parlamencie burżuazyjnym szereg zdobyczy. Wszakże zwycięstwo w ostatnich wyborach zawdzięczają oni przede wszystkim mocnemu propagowaniu haseł ekonomicznych. Korfanty, przedstawiciel robotniczego ludu śląskiego, gorący przeciwnik cel spo-

żywczych, przedstawia dla socyalistów, jako członek Koła polskiego zwłaszcza — tak wielką wartość, że uznali za słuszną przeboleć tę stratę, jaką ponoszą, nakazując stronnikom swym, wśród małego jeszcze uświadczenia partyjnego, głosować na wybitnego narodowca i całą siłą popierają polską kandydaturę.

Bo zupełnie bezpodstawnem jest twierdzenie innych znów pism, jakoby poparcie udzielone Korfantemu miało wprowadzić szkodliwe zamieszanie pojęć w obozie narodowym. Do tego niema chyba podstaw, jeżeli niema kompromisu na rzecz socyalisty. Przeciwnie. Socjaliści Polacy przez walkę energiczną za polskim kandydatem, prowadzoną pod hasłami narodowemi w warunkach tak wyjątkowych, tracą siłę odporną wobec ruchu „Górnoślązaka” — trudniej im potem będzie wytrwać w jednym szeregu z socyal-hakaty-stami. Rzeczą kierowników ruchu narodowego na miejscu będzie utrzymać zyskaną przewagę. Charakterystykiem jest jak na popieranie Korfante go patrzą ludzie niewyrobieni politycznie. Słyszałem takie głosy: „Patrzcie, przedtem to go nazywali „potrójnym kłamcą, a teraz to im dobry i każą na niego welować. Musi tam to wszystko było nieprawda”. Uświadczeni wiedzą, że w oświadczeniu Korfante go niema zgola ustępstwa na rzecz socyalistów.

* * *

Wybory w pełnym toku. Ruch wielki, choć mniejsze niż poprzednio zamieszanie, bo i sposób głosowania znany i dwóch kandydatów tylko i ustalone zdania. Mimo to popełniono nadużyć wiele. Szczególnie w ostatniej chwili donoszą z kilku miejscowości, że w kopalniach zatrzymują wyjazd robotników, aby nie zdążyli do wyborów na 7-mą.

Jak wiadomo, w katowicko-zabrowskim przyjąwszy za podstawę ostatnie wyniki, to po zliczeniu głosów Korfante go i Morawskiego z jednej, a Letochy i części Schneidrowców z drugiej strony będzie różnica o jakie 1000 głosów. O te tysiąc niepewnych idzie walka. Kilka, kilkanaście głosów rozstrzygnie wybory. Obliczać więc nic nie można. Zachodzi obawa, że w Laurahucie-Siemianowicach wielu ludzi powstrzyma się od głosowania wskutek postrachu, jaki na ludność tamtejszą rzucają, ciągłe aresztowania niewinnych

ludzi, którzy po największej części spokojnie siedzieli w domu podczas krwawych rozruchów i udowodnić mogą swoją nieobecność. Tak dowolne postępowanie władz rzuca postrach na wielu i wpływa ujemnie na rezultat wyborów.

W rybnicko-pszczyńskim sprawa stoi dobrze. Kowalczykowi brakowało 666 głosów do absolutnej większości. Obecnie skoro ustała presja magnatów zaprzyjaźnionych z księciem na Raciborzu, uzyskać te kilkaset głosów będzie możliwem.

W bytomskim przejdzie na pewne Królik, wobec tego, że trzy czwarte głosów Antesa wystarczą zupełnie do uzyskania większości. Zresztą niczego przewidzieć nie można. Z urny wychodzą czasem rzeczy niespodziewane.

IX. Zwycięstwo.

ŁĄTOWICE, 26 czerwca.

Nie zdołam wam opisać tego, co się tu działo przez dwa dni ostatnie. Pozwolicie, że pisać będę bezładnie tak, jak odbierałem wrażenia.

Wczoraj, w dzień wyborów, aresztowali jeszcze w Laurahucie. Wzięto brata Korfantego, który podobno nie był nawet na miejscu. Ogółem z pięćdziesięciu. Między innymi dziesięcioletnich chłopców. Mówią, że uboczną intencją tak bezładnie prowadzonych aresztowań było rzucić postrach na wyborców i powstrzymać ich od udziału w głosowaniu. Tymczasem rezultat w Laurahucie-Siemianowicach był niespodziewanie pomyślny dla Korfantego i dowiódł rzeczy wprost przeciwnej. Lud śląski nie zląkł się aresztowań i jak jeden mąż stanął do wyborów.

Kiedy wóz z dziesięcioma więźniami przejeżdżał ulicą i zbliżył się do gromady idących wyborców, więźniowie podnieśli się naraz i niedbając na eskortę, zawołali: „Idą, ta idą! Niech żyje Korfanty!”

Mówiąc o tym wypadku, jeden z redaktorów Niemców tak się wyraził: „Moi panowie, długo pracuję na Śląsku, a nie wiedziałem, że takie skarby zapasu leżą w sercach tego ludu. Ci więźniowie, których za chwilę uniesienia czeka może ciężka kara, składający w ten sposób dowód swego zapasu dla idei, to są doprawdy bohaterowie i zazdrościć wam musimy takich zwolenników i takich towarzyszy pracy”.

Prusacy w dziwnem zaślepieniu rozdmuchują sprawę śląskich wyborów, które według zdania socjalistycznej gazety, dla antypolskiej polityki rządu stanowią „nur eine

grosse Blamage“, do rozmiarów europejskich przez swe skandaliczne postępowanie.

Tak n. p. urzędnik policyjny Mädler skonfiskował lekarzowi Stęślickiemu w Siemianowicach pomimo jego oporu księgę chorych, aby dojść nazwisk rannych. Jestto karygodne i oburzające naruszenie tajemnicy lekarskiej. Pisma niemieckie znów rzucają cały szereg kłamliwych podejrzeń i obelżywych wyzwisk, które wywołać muszą doprawdy tylko uczucie pogardy.

Dziś rano pochowano zwłoki nieszczęsnego Trafalczyka, ofiary zaburzeń. Tyle nasza ziemia krwi polskiej wypila — zdawałoby się, że nowej już nie trzeba na okupienie zwycięstwa, a jednak... Od robotników złożono wieniec na grobie. Powiadają ludzie: Hej młody był! to i dobrze, nie będą żona i dzieci szlochały, a my mu tu robotnicy postawimy pomnik taki, jaki królowie mają w Krakowie, bo on za naszą polską sprawę zginął, żeby nie był taki zawzięty, toby się naprzód nie pchał, ino z tyłu stał. Hej, źle to ludzie robili w Laurahucie, ale trudno było strzymać. Jak przyjdzie do sprawy to się wszystko okaże cośmy wycierpieli i kto tu winien.

Trafalczyka pochowano; gorzej jest z żywymi. Kilkunastu ojców rodzin zamknięto w więzieniu. Żony i dzieci nie mają co jeść dzisiaj, nie będą pewnie mieli i jutro, bo choćby uwiezionych uwolniono, to stracą miejsce w kopalniach, czy fabrykach. Do dziś nie mamy odpowiednio silnej organizacji robotniczej na Śląsku, aby móżdż zapobiedz takim środkom represyi. Więc przychodzą kobiety zgryzione i proszą o poradę i pomoc. Nie słyszałem jednak z ust żadnej skargi, czy wyrzutu, przeciw tym, co nauczili ich kochać Polskę i walczyć za nią. Zapewne jednak znajdują się inni nie dotknięci nieszczęściem, którzy pragnąc od siebie i od całego narodu odsunąć wszelkie cierpienia i wszelki wysiłek, głośno i poważnie, załamując ręce znajdują stosowne słowa potępienia na budzicieli ducha, których nie znalazły żony robotników śląskich.

W Katowicach zawiązują się dwa komitety dla niesienia czynnej pomocy rodzinom uwiezionych — socjalistyczny i narodowy polski. Lud śląski nie pozwoli, aby ofiary walki za jego sprawę cierpiały głód i niedostatek.

Wybory szły zrazu leniwo. Od rana padał deszcz i mrzyło. Ludzie pouczeni już poprzednio co do całego sposobu głosowania sunęli cicho, nie rozpytując się ani rozglądając, do lokalów wyborczych. Każdy na piersiach trzymał mocno swoją kartkę, ukrytą: „swoją sztimę“, jak to mówią, i siedł w skupieniu z przejęciem wielkim. Zdawało się więc po tym spokoju rano, że udział będzie daleko mniejszy przy ściślejszych, niż przy głównych wyborach.

Z powodu obawy rozruchów, zamknięto wszystkie wyszynki napojów wysokowych, zmobilizowano całą policję i żandarmeryę i w niektórych osadach fabrycznych skonsynowano wojsko.

Agitacja ze strony centrum zorganizowaną była z całym nakładem sił. Ani jednej dorożki nie było na placu. Wszystkie zajęli agitatorzy centrowi. Automobile z odezwami i kartkami objeżdżały cały powiat, od jednego lokalu wyborczego do drugiego kursowali cykliści. Ludziom rozdającym kartki, płacono po 20 marek za dzień. Przy każdym lokalu stał stolik, a przy nim po trzech mężów zaufania centrowej partii, ze spisem głosujących. Przy tych stolikach namawiano wyborców, odbierano cudze kartki, wciskano swoje. Użyto wszystkich środków. Księża przemawiali do wyborców przed lokalami. W niektórych miejscowościach częstowali lud piwem i cygarami, prosili, tłumaczyli, zaklinali — i wszystko nadarmo. Lud nie chciał wierzyć, pomimo listu Koppa i pomimo tylu kazań pełnych namiętności, że „Górnoślązak“ to bezbożne pismo, a jego redaktorowie to zdrajcy ludu i Kościoła.

Już pierwsze rezultaty z miasta Katowic okazały, że socjaliści szczerze i lojalnie wykonali swoje zobowiązanie, że poparli Korfantego prawie tą samą ilością głosów co swego kandydata przy głównych wyborach. To podniosło nadzieje. Rezultaty nadchodziły tak szybko, że trudno się było zorientować. Około godziny pół do dziewiątej cały lokal redakcyjny, schody, korytarze, połowę ulicy Młyńskiej zapelnili wyborcy z Katowic i okolicy. Co chwila nadbiegały nowe gromady roznamiętnionych włościan i robotników, wywołując głośno wyniki.

Wstrząsające wrażenie wywiera obudzenie się olbrzyma śląskiego z pięćsetletniego snu. Odczuwaliśmy je mocno.

Ten lud, odcięty od pnia rodzinnego, przez długie wieki pracował ciężko w kopalniach i na biednej roli, jęczał pod brzemieniem pańszczyzny, składając trud swój w dani ziemczonym magnatom, krew cesarzowi Austrii, albo królowi Prus.

Ale w tem ciężkiem bytowaniu górnika i pańszczyźnianego chłopca wyrobił w sobie ogromny hart ducha, pogardę dla niebezpieczeństwa i wytrwałość nieugiętą. W drugiej połowie zeszłego wieku przyszło po roku 1848 pierwsze wstrząśnienie, obudzenie przeczuć narodowych. Wysłano pierwszych posłów do Koła. Ale to była chwila tylko. Głębszy wpływ wywarły uwłaszczenia i przemysłowy rozwój kraju. Wychowani w nędzy „Wasserpolacy“, otrzymawszy możność powiększenia majątku, w tym kierunku zwracali całą energię. Stąd oszczędność, przemysłność, nawet pewien materializm życiowy, są cechami, wyróżniającymi lud śląski od braci z innych dzielnic. Silniejsze wstrząśnienie uczuć ogólnych, społecznych i religijnych, przyszło dopiero w czasie „kulturkampfu“. Zaczepiono jedyny skarb, jedyne uczucie mniej osobiste, jakie piastował w sercu, zaczepiono religię. I wtedy już potęgą tych serc twardych, jak stal, którą topią w śląskich piecach, zabłyśła pełnym blaskiem. Katolicy śląscy ostrzej niż gdziekolwiek w Niemczech oparli się Bismarkowi.

Obecnie ci sami ludzie tłumnie cisną się do stołu, czekając wyników. Zmoknięci, niektórzy czarni jeszcze od węgla kopalnianego z rozognionymi twarzami i błyszczącymi oczyma czekają końca. Żadna siła nie usunie ich z miejsca. Pod ciężarem tłumy ugina się mocno podłoga. Zmęczeni tygodniowymi trudami i gorączkowym napięciem prosimy: „Wyjdźcie panowie. Niech chociaż część wyjdzie. Dom się zawali“. „A niech się wali, niech się dzieje co chce. Żebyśmy i poginęli, byle razem, byle zwyciężyć, byle raz tym Niemcom pokazać, że my też siłę mamy i wolę naszej Polsce służyć!“

Ten Korfanty trzydziestoletni syn górnika, to dla nich nie osobistość jakaś wybitna, dla której chcą poselstwa.

Nazywają go poufale Wojtkiem, tak, jak Kowalczyka „Kowalem“, czasami mocno zwymyślają mu listownie, jak im co się nie podoba. On dla nich dziś jest wcieleniem całego ruchu śląskiego, rwącego się do czynu, do Polski, do pełni życia, jego zwycięstwo, to zwycięstwo ich wszystkich

razem i każdego z osobna, a zwycięstwa potrzeba młodemu ruchowi na początek...

Ważniejsze wyniki już przysły. Szale stoją mniej więcej równo. Ma przyjść jeszcze i rozstrzygnąć Zabrze. Przegraliśmy — mówi Korfanty — w Zabrzu miałem ogromną mniejszość. Czekamy telefonu. Przychodzą wyniki na ogół pomyślne dla Kowalczyka z rybnicko-pszczyńskiego. Zabrze nie ma. Pół do dziesiątej jeszcze nie ma.

Nagle na ulicy odzywają się krzyki. Z rozwianym włossem wpada gorączkowo wymachując rękoma robotnik i woła: „W Zabrzu biją naszych, sieką żandarmi. Pan Korfanty zwyciężył. Blisko dwa tysiące“.

Syk wściekłości, potem gwałtowny okrzyk wydarł się z piersi tłumu. Niech żyje Korfanty! Dziesiątki żyłastych rąk pochwyliło go i jak piłkę podrzuciło w górę.

Robotnik zaś opowiadał: Staliśmy przed oknem „Wanderera“ (Oberschlesische Wanderer) i czekamy, aż pokażą liczby na czerwonym papierze, a było luda z dwie, trzy tysiące. Najprzód pokazali, że Letocha ma więcej w naszym kraju. Ludzie stali tak cicho, że ani jeden parę z gęby nie puścił. Czekamy z kwadrans. Aż tu nagle wywieszają ostatnie cyfry, że to Pan Korfanty ma blisko dwie tysiące więcej. To jakże zaczęli ryczeć, a ścisnąć się. Jakiś siwy wiarus podniósł w górę ręce i zaczął opowiadać całkiem to proroctwo Wernyhory, com raz czytał, ino trochę inaczej...

Niemcy z góry wylali na nas kubeł wody, ale my nic ino krzyczymy. Policja woła, aby się rozejść, ale jak? Nie można. Wtedy wydobyli szable i zaczęli siec. Jednemu palce ucieli, innych poranili. Gdyby kiedyindziej, tobyśmy na szmaty ich podarli, ale teraz to i nikt nie myślał, że boli“.

* * *

Lud górnośląski żąda przyłączenia do Rzeczypospolitej polskiej. Dziś przywitać go nie możemy inaczej, nie wolno inaczej pozdrowić posłów śląskich wstępujących do Koła, jak tylko okrzykiem:

„Niech żyje lud śląski!“

PRZYPISY

Przypisy.

(Str. 1). Górnoślązaków poznałem po raz pierwszy w czasie Jubileuszu Uniwersytetu krakowskiego. Przynieśli oni Jagiellońskiej Wszechnicy w darze bloki kruszców własnymi rękami z łona ziemi polskiej wydarte. Ówczesny rektor Stanisław hrabia Tarnowski nie przyjął jednak daru robotników śląskich. Wtedy złożyli oni przez usta jednego z akademików Polaków publiczne oświadczenie, że żadne zniewagi nie zdołają oddalić i zrazić ich do sprawy polskiej.

— Minerałów surowych wydobywa się na Śląsku pruskim według urzędowych cyfr rocznie za kwotę około 140 milionów marek dla porównania przytoczę, że produkcję naftową galicyjską szacować dziś można najwyżej 22 miliony marek. Główne centra górnictwa leżą w okręgach katowickim, zabrskim, gliwickim i bytomskim (Królewska huta).

(Str. 4). W zniemczaniu Polaków najgorliwiej pracowali księża niemieccy. Przeciwno temu występował „Górnoślązak“. Widząc, że wpływ jego rośnie, wydał książę wrocławski kardynał Kopp list pasterski, powołujący się na mnóstwo cytatów nigdy w Górnoślązaku nie drukowanych a więc fałszywych, odmawiającego posług duchownych prenumeratorom Górnoślązaka, w następujących słowach: „Proszę i zaklinam Was, najmilsi dyecezanie, nie dawajcie wstępu do domów waszych tym wszystkim pismom i gazetom. Kapłani wasi mieliby bowiem prawo i obowiązek odmówić wam tak długo błogosławieństw i łask kościoła, dopóki byście nie usunęli z domów waszych tego niebezpieczeństwa, które zagraża wierze waszej. Jeżeli jednak bylibyście w niepewności, przed którymi pismami was przestrzegam niniejszym listem pasterskim, zapytajcie waszych pasterzy i idźcie za ich wskazówkami“. — Na list ten pasterski odpowiedział jeden z księży polaków, w drukowanej odezwie powołując się na powagę papieża Leoua XIII., który nie pozwolił duchownym mieszać się do sporów między naropami.

(Str. 11). W nocy z 10 na 11 czerwca został król serbski Aleksander i jego żona Draga zamordowani na zamku belgradzkim.

(Str. 16). Na Górnym Śląsku istniały pośród Polaków robotników dwie partie socjalistyczne. Jedna socjalno-demokratyczna

trzymała z Niemcami, druga Polska partya socjalistyczna była za niezależnością od niemieckich socjalistów. Między partyami temi przychodziło częstokroć do rozmaitych sporów.

(Str. 17). Po zwycięskiej wojnie z Francją rozpoczął był w roku 1872 książę Bismarck walkę przeciw niezależności kościoła katolickiego, zwaną powszechnie Kulturkampfem. Udało mu się jednak tylko częściowo przeprowadzić swoje zamiary.

(Str. 19). Przy pierwszym głosowaniu otrzymali: W okręgu katowicko-zaborskim niemiec centrowiec Letocha 19.719 głosów. Wojciech Korfanty 11.579. Morawski socjalista 10.041. Schneider Niemiec (partya liberalna) 3.042. W Bytomiu uzyskał Stęślicki tylko 6.850 głosów, w Gliwicach Siemianowski 7.642, w Raciborzu Kostek 2.433 głosów. Kowalczykowi brakowało tylko 666 głosów do absolutnej większości, mimo to przy ściślejszych wyborach przepadł, w skutek silnej agitacji przeciwników.

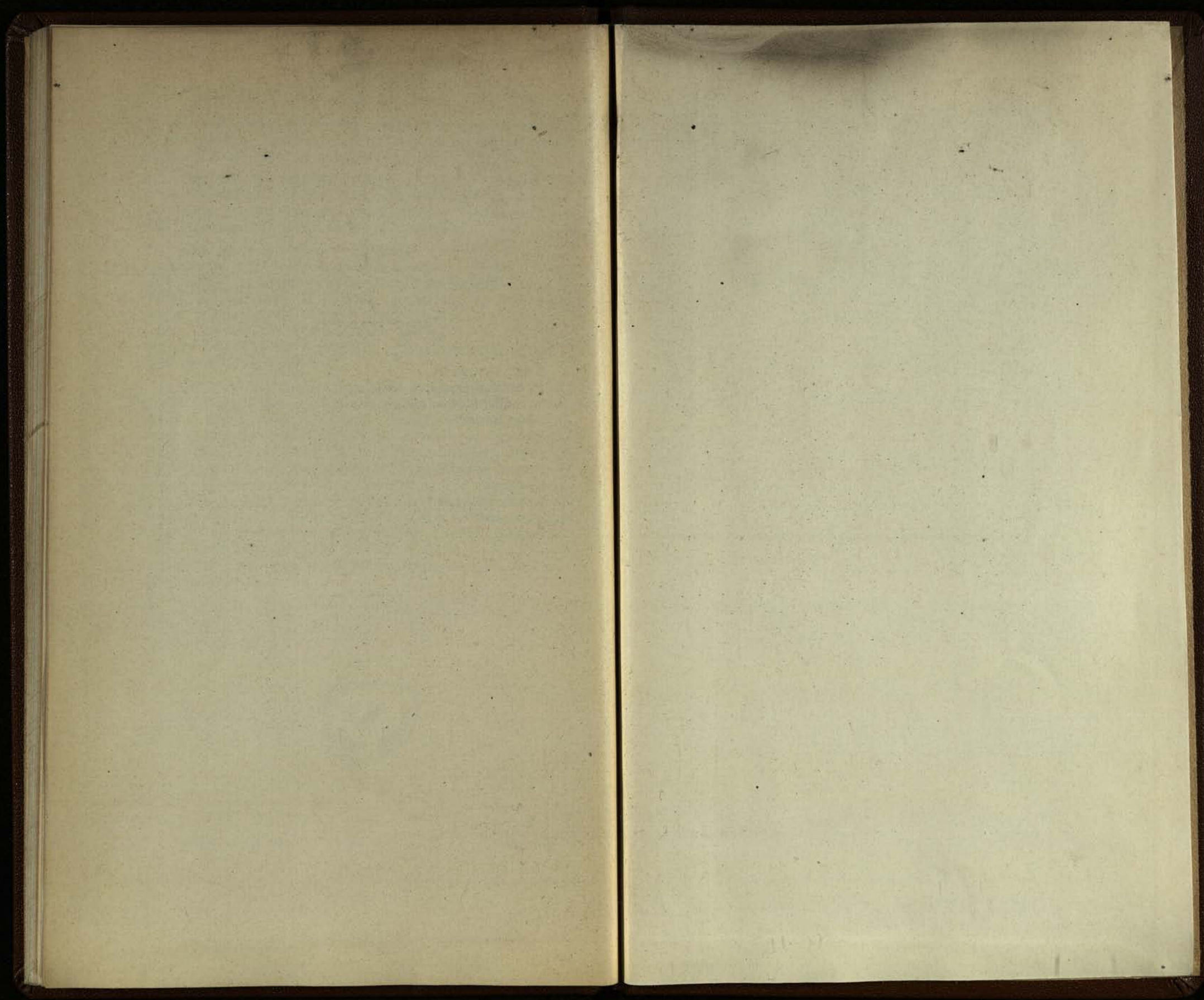
(Str. 41). Przy drugim głosowaniu otrzymał Korfanty 23.402 głosów, Letocha 22.809. — Wrażenie wyniku tego na Niemców katowickich było piorunujące. Zebrani w wielkiej kawiarni przy dworcu panowie hauptmany i raty rozmaite, do dwunastej w nocy oczekiwali wyniku, a dowiedziawszy się, że Korfanty zwyciężył, tak stracili głowę, że urządzili mu formalną owacyę a redaktor Kattowitzer Zeitung pan Reutsch wygłosił mowę niemiecką na jego cześć i powodzenie polskiej partyi narodowej. Właściciel kawiarni niemiec wysłał na drugi dzień rano posłowi polskiemu bukiet z czerwono-białą wstęgą. Obecnie obalono wybory Korfantego i odbędą się one ponownie. Spodziewać się należy, że mimo wszystkie wysiłki naszych nieprzyjaciół i tym razem syn górnika śląskiego na swej ziemi pogromi prusaków.



SPIS RZECZY.

	Str.
Słowo wstępne.	
I. Pierwsze wrażenia	1
II. W redakcyi „Kotolika“	6
III. „Górnoślązak“	11
IV. Wybory	15
V. „Wyniki“	19
VI. Krwawa agitacya	23
VII. Laurahuta	27
VIII. Wybory ściślejsze	32
IX. Zwycięstwo	37
Przypisy	45





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

1488 S



001-001488-00-0